

## JUTRZENKA POLSKIEJ ORAWY – GŁOS ŚWIADKA

Badacze dziejów polskiego osadnictwa i stosunków społecznych na Górnej Orawie sięgają przeważnie do znakomitych tomów Władysława Semkowicza, zawierających materiały źródłowe bardzo bogate do XVI i XVII w. Dokumentacja zebrana przez Semkowicza odnosi się w szczególności do przywilejów lokacyjnych polskich wiosek, ich ewolucji prawnej i gospodarczej, rozwarstwień społecznych, w mniejszym stopniu do stosunków wyznaniowych, choć zawiera m. in. tak fundamentalne świadectwa, jak protokoły komisji kościelnej ustalającej zakres prześladowań katolików ze strony luterańskiej administracji komitatu orawskiego. Wł. Semkowicz pominął jednak dokument olbrzymiej wagi, pisany w dniu 7 lipca 1656 r., a opublikowany dotąd jedynie, w niemal niedostępnym w Polsce, węgierskim wydawnictwie źródłowym J. Hradzky'ego „*Additamenta ad initia, progressus ac praesens status Capituli Scepusiensis*” (Spiskie Podgrodzie 1903–1904), na stronach 521–527. W tym wydawnictwie, gromadzącym bezcenne źródła do dziejów Kapituły Spiskiej i węgierskiej jurysdykcji kościelnej na Spiszu, poświęcono też sporo miejsca Orawie, wcielonej w roku 1776 do świeżo powołanej diecezji spiskiej. J. Hradzky wyszukał jednak z archiwów Kapituły także wcześniejsze akta dotyczące Orawy. Pośród nich zdecydował się przedstawić protokół wizytacji odbytej na Górnej Orawie dn. 30 maja 1656 r. przez plebana Frydmana, wicearchidiakona Jana Ratułowskiego na polecenie prepozyta spiskiego, bpa Waradynu Jana Palfalvay, działającego kanonicznie na Orawie jako wikariusz *in spiritualibus* ordynariusza – arcybiskupa ostrzyhomskiego Jerzego Lippay.

W ten sposób u progu renowacji katolicyzmu na Górnej Orawie, u początku misyjnego duszpasterstwa księży polskich pośród polskich osadników tej ziemi, u podstaw skutecznej obrony przed szykanami luterańskich władców dominium zamku orawskiego doszło do spotkania dwóch bardzo bliskich sobie ludzi – Jana Ratułowskiego i Jana Szechowicza. O rozwoju polskiej wspólnoty osadniczej na Górnej

Orawie i znaczeniu pracy księży polskich na tym terenie pisałem w rozprawie *Parafia katolicka w Orawce w XVII w.*, wydanej jak na razie w prowizorycznej postaci przez skansen w Zubrzycy Górnej w r. 1989.

Polscy duchowni umieli obronić nie tylko ojczyste wyznanie polskich osadników, ale również ich tożsamość narodową przez wiele pokoleń. Obydwa cytowani księża, J. Ratułowski i J. Sczechowicz, byli ziolkami z tej samej podhalańskiej wioski – Ratułowa. J. Sczechowicz, mistrz sztuk wyzwolonych Akademii Krakowskiej, pracował najpierw nad rekatolizacją parafii w Niedzicy na Spiszu (od 1645 r. do 1649 r. lub 1652 r.), był członkiem Bractwa Różańcowego w Spiskiej Starej Wsi, i ze Spisza został wysłany na misję orawską. Ciężka, uparta praca prowadzona aż do śmierci w roku 1659 przyniosła plon niesłychany. Udało się zbudować silne zręby katolickiej organizacji parafialnej, podźwignąć wiarę i męstwo upokarzanych katolików górnoorawskich, pohamować prześladowcze zapędy luteranckich pastorów i wielmożów zamkowych. J. Sczechowicz nazwał w swym testamentie Jana Ratułowskiego „najprzychylniejszym nauczycielem” i obdarzył go godnością jednego z egzekutorów swojego testamentu. J. Ratułowski na Akademii Krakowskiej zdobył doktorat filozofii i magisterium artium. Parafię we Frydmanie i jego filię w Trybszu uczynił w latach 1647–1691 kwitnącą placówką duszpasterstwa katolickiego. Obydwa byli przyjaciółmi i towarzyszami wspólnej walki. Łączyło ich pochodzenie, edukacja, cel misyjnego wysiłku i obszar pracy kapłańskiej. Na ówczesnej Orawie położenie duchownego katolickiego było jednak niepomiernie trudniejsze, gdyż potentat gruntowy – komposesorzy Zamku Orawskiego (a tym samym administracja komitacka) reprezentowali wojujący luteranizm.

J. Ratułowski w 1656 r. przedstawił skrupulatne sprawozdanie z efektów pierwszych lat bitwy o katolicką odnowę tej ziemi i zarazem dał świadectwo hartu polskich misjonarzy. Dokument ten należy rozpatrywać w powiązaniu z drukowanymi przez Wł. Semkowicza tekstami przywilejów Ferdynanda III (opieka nad misją Sczechowicza, 1654 r. i nakaz budowy świątyń katolickich, 1655 r.), raportu prepozyta spiskiego Jana Palfalvaya (1656 r.) o skutkach pracy polskiego duchowieństwa oraz przede wszystkim – testamentu J. Sczechowicza z roku 1659. Ich uważna analiza pozwala na korektę pewnych utartych mniemań czy ustaleń chronologicznych. Na tym miejscu ograniczę się do omówienia wizytacji J. Ratułowskiego akcentując jej treści poszerzające naszą wiedzę o pionierskiej epoce w dziejach polskiego obszaru etnicznego Górnej Orawy. Nade wszystko dowiadujemy się,

jak wyglądały wnętrza i wyposażenie pierwszych kościołów katolickich na tej ziemi.

Dnia 30 maja 1656 r. J. Ratułowski zjawił się w Orawce, gdzie niedawno wzniesiono parafialny kościół św. Jana Chrzciciela. Była to wówczas świeżo powołana „stolica” katolików Górnej Orawy, zarazem centrum duszpasterskie polskich osadników. J. Ratułowski stwierdził zaawansowany stan budowy drewnianego kościoła, opisał jego wymiary, zauważył ukończenie dzwonnicy. W świątyni stał portatył (ołtarz przenośny) konsekrowany w dniu 9 lutego 1651 r. przez bpa Vác Macieja Tarnoczy p. w. Maryi Panny i Wszystkich Świętych. Zamknięto w nim relikwie św. Zefiryne Męczennika, welonu św. Katarzyny Sieneńskiej i św. Doroty. Wypada więc datować rozpoczęcie stałej pracy duszpasterskiej J. Sczechowicza w Orawce na luty 1651 r., gdyż dopiero po konsekracji portatyłu mógł on odprawiać w tym miejscu msze. Podczas wizytacji 1656 r. były już również gotowe trzy ołtarze przeznaczone do kościoła św. Jana Chrzciciela: główny p. w. Maryi Panny (złożono w nim dwa relikwiarze i drewniany złożony krzyż-pacyfikał z częstką relikwii św. Zefiryne) oraz dwa przy tęczy: Ukrzyżowanie (po prawej) i Matki Boskiej „tulącej słodko Dzieciątka” po lewej; ten ostatni darowany przez palatyna Węgier Palfy’ego. W czasie wizytacji J. Ratułowskiego ołtarze te przechowywano jeszcze „pod dzwonnica” – prawdopodobnie w obszernej kruchcie albo specjalnej szopie dostawionej do korpusu w celu zabezpieczenia wyposażenia ołtarzowego, aż do ukończenia konstrukcji prezbiterium. Przygotowano też na lica mens ołtarzowych trzy antepedia tłoczone w skórze i złożone.

Z tekstu wizytacji wynika jasno, że w kościele nie wszczęto jeszcze prac malarskich, a więc pierwsza faza polichromii (stropy nawy i prezbiterium oraz ściana północna prezbiterium) zainicjowana przez J. Sczechowicza, mogła zostać dokonana między 1656 (datum post quem) a 1659 r. Wizytator pomyślnie ocenił sposób chronienia Hostii, odnowionej zgodnie z przepisami 3 dni przed jej przyjazdem, zamkniętej w srebrnej złożonej puszcze, oraz olejów świętych systematycznie odnawianych na ołtarzu. Na portatylu stało tabernaculum zdobne w złożone kolumnienki, a na nim wymalowane postacie Ewangelistów. Z wyposażenia wnętrza kościelnego odnotował chrzcielnicę wykonaną „z prostego drewna” i „dość wygodny” konfesjonał, na razie ustawiony w kruchcie. Ponadto, J. Sczechowicz zdążył już ściągnąć do kościoła ok. 20 „rozmaitych i pięknych” obrazów, 4 chorągwie i 4 pary kandelabrow, z tego trzy srebrzone drewniane i jedną mosiężną, którą darował kanonik ostrzyhomski opat Joachim Łużeński.

Ów opat urodzony w 1603 r. w Nowy Targu pochodził z polskiej rodziny szlacheckiej h. Gryf, dzierzawiącej Lendak na Spiszu. Później pozyskał godność biskupa W. Waradynu oraz prepozyta spiskiego w latach 1675–1681. Bardzo zabiegał o rekatolicyzację Górnych Węgier.

W Orawce zawieszono też już trzy dzwony: jeden darował ces. Ferdynand III, dwa pozostałe – jego następca Ferdynand IV (wówczas jeszcze tylko król Węgier). J. Ratułowski z podziwem wymieniał paramenty (szaty i tkaniny liturgiczne) zgromadzone niewątpliwie staraniem J. Szezechowicza: 7 ornatów jedwabnych różnych barw, 3 kapy wyszywane złotem, 2 pary dalmatyk, 18 obrusów ołtarzowych (nadto trzy leżące na ołtarzu), 10 płaszczy, 11 korporałów i ok. 50 puryfikatorzy do wycierania kielicha. Uwagę wizytatora zwróciły trzy sakwy zrobione z jedwabiu wyszywanego złotem: zbiórka jałmużn stanowiła na tym terenie jedną z podstaw utrzymania parafii.

Ubożej prezentowały się aparaty liturgiczne czyli złotnicze precjoza. Poza puszką na Hostię pleban posiadał jeden złożony srebrny kielich z taką paterą oraz mosiężną monstrancję. Zgodnie z zapisem w testamencie J. Szezechowicza obfita była za to biblioteka plebańska: dwadzieścia ksiąg kościelnych, głównie z teologii oraz jeden mszał rzymski. W archiwum wizytator stwierdził istnienie ksiąg chrztów, ślubów, pogrzebów, bierzmowania oraz... nawróceń. A więc od pierwszej chwili J. Szezechowicz rejestrował konwersje wieśniaków Górnej Orawy z luteranizmu na katolicyzm.

Zupełnie imponująco przedstawiał się w świetle wizytacji wysiłek budowlany J. Szezechowicza, gdyż niezależnie od kościoła budowanego wspólnym staraniem wiernych wznosił on wyłącznie własnym kosztem, pięć domów na gruncie parafialnym. Pierwszym była plebania, posiadająca dwie izby mieszkalne (jedna dla księdza, druga dla jego rodziny) oraz sześć komór, dwie stajnie, dwie stodoły, a obok spory ogród warzywny i ogród „na kwiaty różne”. Drugim był dom wikarego z dwiema izbami ogrzewanymi (z tego jedna dla wikarego–kapelana, druga dla rektora szkoły) oraz trzema komorami, także z ogrodem wokół. Trzeci to przytułek, w którym mieszkało 13 ubogich; miał on trzy komory i liczne inne pomieszczenia oraz własny ogród warzywny. Ubogich utrzymywano z kwoty corocznej 7 florenów ujmowanej z czynszu wykupnego 100 florenów, złożonego u sołtysów Jana Piekelnickiego i Andrzeja Spytkowskiego. Czwartym był dom dzwonnika, dwuizbowy i dwukomorowy, z ogrodem warzywnym. Korzystali z niego „przybywający na odpust i pielgrzymi”. Wreszcie piąty dom zbudowano dla grabarza (przy kościele był cmentarz dotąd czynny), jednoizbowy, z komorą i ogrodem.

J. Ratułowski potwierdził zakup trzeciej części roli Madoniowej w Orawce pod grunt kościelny i na posesje plebańskie, przeznaczonej też na łąki, pastwiska, sady i zagajnik. Z oburzeniem stwierdzał obciążenie tej posiadłości przez Zamek zwykłymi świadczeniami chłopskimi. Wiemy skądinąd, że dopiero w roku 1662 już cała rola Madoniowa, jako grunt własności kościelnej, została objęta z łaski komposesorów immunitetem skarbowym. Pleban orawski dysponował w roku 1656 ubożuchnym inwentarzem gospodarskim: zaprzęgiem z dwoma wołami do orki, dwiema krowami (wydzierżawiano je za czynsz) oraz pięcioma ulami. W 1659 r. to gospodarstwo wiejskie plebana uległo już pewnemu zwiększeniu.

Z czego ta pionierska parafia się utrzymywała? Oczywiście głównie z datków, jałmużny, ofiar wiernych. Ale musiały to być dary skromne, bo i lud był ubogi. Parafianie w ramach tzw. mesznego dostarczali rocznie 15 orawskich miar żyta (po ok. 39 l) i ok. 50 takich miar owsa. Z takich wpływów pleban żywił siebie i swą rodzinę, płacił za odzienie i podejmował uczynki miłosierdzia. Ponadto pobierał od biskupa (ostrzyhomskiego?) corocznie 100 talarów. Ta kwota szła jednak na niezbędne utrzymanie wikarych–kapelanów, pomocników w duszpasterstwie na rozległym terenie misyjnym. Szkołę utrzymywał z ogrodu i ćwierci dostarczanej daniny zbożowej.

Puentą opowieści J. Ratułowskiego jest wyznanie: „... można wierzyć, że katolików tu będzie koło 5 tysięcy, albowiem do spowiedzi wielkanocnej stawia się przeszło 4 400 osób”. Przypomnijmy, że do parafii Orawka w roku 1656 należało 12 polskich wsi. J. Ratułowski daje nam panoramiczny obraz stosunków w parafii Orawka w roku 1656. Dostrzegamy ogrom powinności kapłańskich J. Szezechowicza, zaradność, przedsiębiorczość i... szczupłość środków. Funkcjom liturgicznym świątyni służy skompletowane wyposażenie ołtarzowe, aparaty i bogate paramenty. Niestrudzony misjonarz administruje sakramentami: polewa wodą z drewnianej chrzcielnicy, słucha spowiedzi w ciasnocie kruchty „w wygodnym konfesjonale”, udziela komunii tysiącom wiernych przed Wielkanocą (tak długo wyczekiwali na „swego” księdza na Orawie), grzebie ich obok w poświęconej ziemi. Naucza i przekonuje; jako dowód sukcesów prowadzi księgę nawróceń. Głosi prawdy katolickiej wiary w języku polskim – macierzystym dla mieszkańców tej ziemi. Gromadzi poważny księgozbiór, dba o szkołę: zapewnia jej nauczyciela, budynek, skromne, ale stałe dochody. W tej szkole wyklada się dzieciom orawskim po polsku aż do XIX w. Pamięta o apostołacie wędrownym: stąd wypłaca pensje kapelanom rozsyłanym po Górnej Orawie. Sam zresztą często jeździ.

Wywołuje wzruszenia i pobudza wyobraźnię orawskich wieśniaków podczas odpustu, zachęca do pielgrzymek, troszczy się o nocleg pątników pragnących skosztować „wody Jordanu” ze źródła wiary „u świętego Jana na puszczy” w orawskim baptysterium, pośród „wilków Lutra”. Owczarnia garnie się z utęsknieniem. Nie spuszcza z oka obowiązku miłosierdzia. Celom charytatywnym poświęca budynek przytułku, wynajduje mu dostateczne środki utrzymania. Sam prowadzi plebańskie gospodarstwo, z którego opłaca jak może potrzeby społeczne i religijne parafii. Dwoi się i troi. Skąd tyle siły, skąd tyle wyrzeczeń?... Z wewnętrznego postanowienia, z sumienia i uporu. To czyni zwycięstwa. Wyobraźmy sobie na koniec, że w tym opisie z roku 1656 J. Ratułowski ani razu nie wymienia imienia i nazwiska swego ucznia i przyjaciela. Gdy trzeba, mówi tylko „pleban”. To wszystko. My jednak wiemy, jaki to był pleban.

Po wizycie w Orawce J. Ratułowski przybył do Rabczyc, gdzie pomocnik J. Sczechowicza kapelan (a rychło pleban) Wojciech Borowicz, oczywiście też Polak, organizował drugą parafię dla polskiej wspólnoty Górnej Orawy. Wizytator przybył w momencie niezwykłym: zobaczył „kaplicę” świeżo wzniesioną parę tygodni wcześniej „po Niedzieli Palmowej”, a więc rejestrował narodziny katolickiego duszpasterstwa w Rabczycach. Wzniesiono ją „z prostych drzew” tj. w wieńcu zrębowym. W. Borowicz wyraził życzenie, by poświęcić ją swemu patronowi św. Wojciechowi biskupowi i męczennikowi (obecny kościół w Rabczycach z pocz. XIX w. nosi wezwanie Wszystkich Świętych). Cóż za przejmujący znak — wszak ten dzielny kapłan zostanie dwa lata później pobity i zraniony za wiarę na wzór swego patrona. Wtedy jednak w rozmowie z J. Ratułowskim snuł plany zajęć kapłańskich: co niedziela msze, kazania, procesje, a zgodnie z poleceniem przełożonych także wyjazdy na celebrowanie mszy, głoszenie kazań i udzielanie sakramentów do polskich wiosek Wesołe i Klin Zakamienny.

W kościółku w Rabczycach wizytator znalazł portatył z relikwiami św. Ksawerego i 11 tys. Dziewic, przy którym W. Borowicz odprawiał nabożeństwa. Hostię przechowywał w ołtarzu w spiżowej złożonej puszcze, w skrzynce mieszczącej też święte oleje. I tu stała drewniana chrzcielnica wyłożona błyszczącą miedzianą misą. Dowieziono już 5 dzwonów: jeden czasowo pożyczony z Orawki, drugi — dar parafian, pozostałe trzy kapelan wyprosił od luteranów. Ciekawe skąd? Tego się już nie dowiemy. Do wnętrza kościoła kapłan sprawił trzy pary kandelabrow oraz parę chorągwi zamówionych u parafian. Drugą parę chorągwi darował pleban Makowa, Bernadzki — oto jeden z dowodów, skąd przybywali osadnicy do Rabczyc. Kościół w Orawce da-

rował antependium ołtarzowe malowane na płótnie w kwiaty, i krucyfiks. Drugi krucyfiks ufundowali wierni z Rabczyc. Jakże szybko udało się ozdobić wnętrze 17 różnymi obrazami, z tego pięcioma maryjnymi (jeden z nich przywieziono z Orawki). Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej darował ksiądz z żywieckiej Jeleśnej. Odnajdujemy tu kolejną wskazówkę migracji z Żywiecczyny na Orawę nie tylko obrazów, ale przede wszystkim ludzi. Pojawiły się w Rabczycach aż dwa obrazy św. Sebastiana, jeden — św. Rocha (chronił przed zarazą!), jeden — św. Stanisława Kostki, dar stolarza Macieja. Zbiór malarski tu ukazany różnymi sposobami przemawia za polskością ludu rabczyckiego. Kapitalne świadectwo składa wizytator opisując fundację samego W. Borowicza: trzy obrazy na szkle malowane, jedna z pierwszych chronologicznie wzmianek o tym gatunku sztuki. Znalazł się też i obraz gobelinowy, dar zm. szlachcica Franciszka Bohusza, który ofiarował również „dla katolików Orawy” do kościoła w Rabczycach srebrny złożony kielich z taką pateną. Ten dar służy do celebrowania Eucharystii na ołtarzu rabczyckim.

Wizytator zapisał też stan paramentów: 8 obrusów, 3 pasy lniane, kwiecisty ornat ze stulą i manipularzem (dar od kościoła Orawki), 3 korporaly, 9 puryfikaterzy do czyszczenia kielicha. Znalazły się 4 alby, jedna z daru kościoła w Orawce, druga kosztem W. Borowicza, trzecia sprawiona przez mieszkankę Rabczyc Dorotę Gąsiorkę, czwarta przez jej sąsiadkę Dorotę Kolcynę. Przynależność narodowa osadników tej wsi widnieje tu przejrzysto.

Z zestawu wyposażenia kościelnego w Rabczycach widać zabiegi samego kapelana, który wiele cennych przedmiotów nabył własnym kosztem, ale i niebagatelną pomoc J. Sczechowicza, który dosyłał różne utensylia z Orawki w miarę możliwości. Wizytator odnotował prowadzenie przez W. Borowicza ksiąg chrztów i ślubów. Archiwum dopiero tworzono. Oznajmił też, że kapelan nie ma jeszcze domu, musi mieszkać u pewnego wieśniaka w sąsiedniej Rabczy. A więc warunki zaiste pionierskie.

Na kościół w Rabczycach wierni składali tzw. legaty tj. zapisy pieniężne, przeważnie testamentowe. I tak w Sihelnym pewien Prot złożył u sołtysa Magi w tym celu 50 florenów; w Rabczy kowal zebrał 10 florenów na ten cel wśród wiernych. Natomiast w Wesołym chłop Nowak zapisał parafii w Rabczycach parę wołów, ale po jego śmierci sołtys Roman wydarł je synom i sprzedał za 30 florenów. Każdy gest donatorski wobec kościoła mógł się więc spodziewać zagrożenia. O zagrożeniu mówi ostatnie zdanie wizytacji J. Ratułowskiego: Wyznaje on, że z powodu zbójców, którzy nader często odzierają na Orawie

podróżnych, nie mógł już odwiedzić innych miejsc. Może miał na myśli bandę Macieja Klinowskiego, grasującą właśnie w okolicach Rabczyc, a najmowaną przez Zamek do napaści na miejscowych katolików.